

ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3. z przesyłką pocztową rb. 4. ←

Boże Narodzenie.



*„Chwała na wysokości Bogu
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.*

Spełniły się tęskne wołania proroków, ziściły się przeczucia narodów; ustąpiły figury, przyszła rzeczywistość. — Wśród ludzi narzeczcie stanął Ten, który był pożądaniem wszystkich narodów.

W stajence Betleemskiej narodził się Zbawiciel Jezus Chrystus—Bóg—Człowiek. Rozświeciła się ziemia uśmiechem radości, zabrzmiały nad nią pienia anielskie: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

O, nocy pamiętna, nocy święta! Ty stanowić będziesz epokę w historii świata. Nigdy nie zapomniana, w pamięci ludów żyć zawsze będziesz!..



Już gwiazdka wieczorna zabłysła na niebie. Na ziemi odpowiedziały jej ognie w mieszkaniach ludzkich. Dokoła stołu wigilijnego gromadzą się rodziny. Lśni w dłoniach opłatek biały; usta wtrząsają serc życzeniom: „lepszego doli Boże daj!...“



Noc późna ale nikt nie śpi—kościół jaśnieje blaskiem światła. Tysiące wiernych ślą modły ku niebu. Myśl uweselona wspomina dawno ubiegłą, a zawsze obecną, wielką chwilę przyjścia na

świat Boga-Człowieka. Wsłuchani w modlitwy jutrzni kościelnej widzimy przechodzącą przeszłość Staro - Testamentową, wyczekującą ziszczenia obietnicy, patrzymy na otwierające się niebios, spełniające przyrzeczenie w ubogiej stajence Betleemskiej, — wzbijamy się następnie wzlotem Janowym w tajniki Niebios, uwielbiając z pokorą niepojęte, odwieczne rodzenie się Syna Bożego na łonie Ojca.

Kościół Boży korne wznosi modły o duchowe przez łaskę nardziny w sercach ludzi Boga - Zbawiciela, a ku uczczeniu tego potrójnego rodzenia się po trzykroć każe ministrom swoim sprawować Najświętszą Ofiarę.

Ks. A. Peški.



BOŻE COŚ POLSKĘ.

Andante. Bo-że! coś Pol-skę przez tak li-czne wie - ki

Sopran.
Alt.

Tenor.
Bas.

O - ta - czał bla - skiem po - tę - gi i chwa - ły, Coś ją za -

śla - niał tar - czą swej o - pie - ki Od nieszczęść, któ - re

przy-gnę-bić ją mia - ły. Przed Twoe ol - ta - rze za - no-sim bła-

piu mosso

ga - nie: Oj - czynnę, wol-ność racz nam wrócić Pa - nie!

W sprawie zjazdu i polepszenia bytu p.p. organistów.

Wobec kończącego się już roku redakcyjnego, umieszczamy do-
tychczasowe zaległe listy i zawiadomienia p.p. organistów, które, wo-
bec nagromadzonego innego materiału, musieliśmy wstrzymać. Nie-
które z tych głosów są bardzo poważne, doskonale obejmujące nie-
możliwą sytuację dotychczasową. Przypuszczamy, że założenie To-
warzystwa organistów będzie teraz rzeczą zupełnie łatwą, zmiana je-
dnak warunków materialnych zależy, jak widzimy, od Duchowień-
stwa, zwłaszcza zaś od Władzy Wyższej, która niewątpliwie sprawę
te poruszy na zjazdach dekanalnych i dycecezyalnych. Najwięcej zaś
tego spodziewamy się od styczniowego zjazdu wrocławskiego, tembar-
dziej, że w jego inicjatorach znajduje się wielu protektorów organi-
stów, którzy, tak w sprawie muzyki kościelnej, jak również i sprawie
bytu i wykształcenia organistów, zabierali już nieraz głos poważny.

Lepszy byt organisty będzie w takim razie i bodźcem do le-
pszego wykształcenia, które znowuż jest nieodzownym warunkiem na-
prawy muzyki kościelnej. W roku przyszłym postaramy się o umie-
szczenie główniejszych punktów z projektowanej ustawy, która już,
o ile się nie mylimy, w swoim czasie służyła za podstawę do pro-
jektowanej kasy i stowarzyszenia. Termin zjazdu w Warszawie ogło-

*) Począwszy od tego taktu aż do przedostatniego można zdwajać bas
oktawami.

simy w swoim czasie, o ile obecna sytuacja przyjmie nieco normalniejsze warunki. Szanownych p.p. organistów prosimy o zawiadomienie nas, jaki termin byłby wygodniejszy i w jakim mniej więcej miesiącu.

Teraz więc dajemy głos pp. organistom.

Gościeradów 28/IX 1905 r.

Kwestya fachowego i ogólnego wykształcenia i nie odłączna z nią kwestya utrzymania Organistów, w ostatnich czasach żywo zajmuje przedewszystkiem nas organistów; każdy z nas radby wynaleźć sposób do wyjścia z tego koła zaczarowanego,—otóż ja, choć może bardzo nieudolną myślą moją radbym podać pod uwagę całego Duchowieństwa, Organistów i ogółu.

Wiadomo o tem, że całe utrzymanie organisty stanowi przeważnie owa wstrętna żebrania, otóż projekt mój jest tego rodzaju, aby, porozumiewszy się, nasze Duchowieństwo wpłynęło na parafian, iżby ową żebranią parafialną zamienili na stałą pensję. Dziś całe utrzymanie organisty ciąży na małorolnych gospodarzach, gdy tymczasem dwory bardzo mało, albo wcale nie przykładają się do utrzymania organisty—gdyby zaś parafianie na zebraniu parafialnem uchwalili płacić przypuszczam najmniej 5 kopiejek z morgi, tem samem zmusiliby i dwór do ponoszenia tego ciężaru w odpowiedniej mierze, sobie zaś ulżyliby, — projekt ten przedstawiłem kolegom w sąsiedztwie i każdemu z nich bardzo się podobał—obliczyliśmy, że parafia licząca do 2000 dusz, powinna i może dać 400 rubli pensyi,—

od 2000 do 4000 dusz 500 — 550 rb.

od 4000 do 5000 dusz 600 rb.

od 5000 do 6000 dusz 700 — 800 rb. i t. d.

Otrzymawszy taką pensję, organista obowiązany byłby pełnić wszelkie powinności, wchodzące w zakres jego fachu, uczyć śpiewu, prowadzić kancelaryę, a nawet opłatki rozwieźć bezinteresownie. Wiem, że wszyscy koledzy, chętnie na to się zgodzą, a i parafianie nie będą tej reformie przeciwni, należy tylko, aby Księża Proboszczowie wytłómaczyli ludowi potrzebę i istotę takiej zamiany, i żeby parafianie uchwalili taki dobrowolny podatek. W parafii Gościeradowskiej przedstawiłem ten projekt rozumniejszym gospodarzom i podobał im się, chodzi im tylko, żeby Proboszcz wszystkich zachęcił do tego.

Jeżeli W-ny Ksiądz Redaktor uzna myśl moją godną uwagi, to proszę bardzo o pomieszczenie tego projektu w Śpiewie.

Pozostaje z najgłębszem uszanowaniem

A. Paszkowski (organista).

W № 17 „Śp. Kośc.“ autor pod pseudonimem Ks. Pankracego Jankowskiego, „znający stosunki w kilkudziesięciu parafiach“, w kwestyi sprawy organistów w czterech uwagach wypowiada „kilka myśli, będących odbiciem poglądów wielu księży“.

Tym razem chcę powiedzieć kilka słów o uwadze pierwszej autora t. j. o utrzymaniu materyalnem organistów.

W uwadze tej Szan. autor zapatruje się na kwestyę utrzymania organistów zbyt optymistycznie; n. p. w parafii trzytysięcznej, prócz mieszkania i zboża do życia (?) za śluby, pogrzeby, snopki, kartki, spis, koledę, gwiazdkę, kancelaryę i wotywy — oblicza dochody organisty na 430 rb., dalej wylicza że parafia jednotysięczna daje przeszło 200 rb., trzytysięczna — 500 rb., sześciotysięczna 800 rb. i dwunastotysięczna aż 1500 rb.! — Cyfry te Szanowna Redakcyja „Śpiewu Kośc.“ podała w wątpliwość najzupełniej słusznie, a zapewne i wszyscy bliżej wtajemniczeni w tą sprawę, przyznają że cyfry

te są bardzo a bardzo przesadzone.—Również i Szan. ks. Stanisław Figielski w № 15—16 „Śpiewu Kośc.“ na str. 180 zupełnie inaczej podał summę uposażenia organistów, określając takową od 300 do 600 rb. stosownie do parafii. Wyjątki mogą być nieznaczne. Aby lepiej dowieść tego, że parafia nawet 12-to-tysięczna nie daje organicie więcej niż 600 rb. dochodu, pozwalam sobie przytoczyć spis dochodów właśnie z jednej z owych największych parafii, a mianowicie parafii w mieście Przasnyszu.

za pogrzeby . . .	160 rb. 85 k.
za śluby	81 „
za wotywy 2 księży . . .	30 „
za naboż. żałobne . . .	5 „
za kartki	135 „
Snopki i Gwiazdka . . .	80 „
Kancelarya	100 „

Razem . . . 591 rb. 85 k.

591 rb. w parafii blisko 12-to-tysięcznej, a więc jeszcze nie zupełne 600 rb. Rozumie się, że spis ten z parafii Przasnyskiej nie stosuje się do wszystkich parafii, ponieważ nie wszędzie są tak marne zwyczaje w opłacaaniu organistów jak w parafii Przasnyskiej, są bowiem parafie o wiele mniejsze, równające się, a nawet przewyższające dochodami parafię Przasnyską, lecz żeby organista miał gdzie aż 1500 rb. rocznego dochodu, w to nikt nie uwierzy i napewno takiej parafii niema w Królestwie. Szanownego kolegę, któryby miał szczęście zajmować posadę, dającą 1500 rb. dochodu z parafii i takową chciał odstąpić, proszę o zawiadomienie, a gotów jestem płacić mu rocznie połowę tej summy jako dzierżawę, choćby nawet do śmierci.

K. Polomski organista.

Wielmożny Księżę Redaktorzel

Czytając w „Śpiewie“ o zaprojektowanym zjeździe organistów, śpieszę i ja oświadczyć swoją chęć wzięcia udziału w onym zjeździe i zarazem nadmienić o swoich poglądach na kwestyę polepszenia bytu.

Godząc się z poglądami pp. organistów w № 17 „Śpiewu“, chciałem dać od siebie, czyby nie było bardzo odpowiednio, gdyby na onym zjeździe uczestniczyło choć po paru księży z każdej Dyecezyi i przynajmniej choć jeden organista z każdego dekanatu, wybrany przez sąsiadów-kolegów, któryby mógł dać sprawozdanie o stanie moralnym i materyalnym organistów danego dekanatu i w ich imieniu mógł zabrać głos w sprawie tak ważnej i pilnej polepszenia bytu, gdyż po takim niejako szczegółowym zbadaniu „chorego“, jak się ks. Pankracy Jankowski w № 17 „Śpiewu“ wyraża, łatwiejby znaleźć odpowiednie lekarstwo na „suchoty“. Omówiwszy warunki jakie mogły by być wygodne w danej miejscowości, czy też Dyecezyi, wnieść petycję do Biskupów, by Ci wydali rozporządzenie do podwładnego sobie Duchowieństwa, wyjaśniające unormowanie warunków, jakie Proboszczowie mogli by dać organistom: bo dotychczas, jak księża, tak organiści są z siebie niezadowoleni. W każdej parafii są inne zwyczaje, a więc i uposażenie organistów od tego zależy. Zdarza się także, że na mniejszej wiejskiej parafii, gdzie ksiądz Proboszcz względny, organista ma lepiej materyalnie, niż na większej—w mieście. A gdy organista upomina się u ks. Proboszcza, lub u parafian o lepsze wynagrodzenie, to spotyka go z jednej i drugiej strony przykra wymówka—że parafia duża, to organista ma aż nadto. Otóż, by uniknąć tego, dobrze by było, gdyby dochody jednakowo były unormowane; by nie było tego, że Proboszcz z parafii „A“ daje organicie złoty od rubla, w parafii „B“ 10 kop. z rubla, a w parafii „C“ 7 kop. a w innej parafii — to — ani z rubla ani od rubla, tylko —ot—tak, jak wygodniej...

Co zaś do zbierania snopków, kartofli i spisowego, to jest ono zbyt upokarzające, męczące, deprawujące i denerwujące. Ile to czasu traci organista, jeżdżąc po wsiach po onej żebraniu, a gdy wróci — czuje się zmęczonym i zdenerwowanym, a tu i śpiewacy schodzą się na lekcję, więc po takim zmęczeniu i zdenerwowaniu, z powodu niejednej nieprzyjemności, jaka go mogła spotkać na wsi, nie bardzo się chce brać do nauki śpiewu, gdyż wypadaloby mu odpocząć. A zatem, tego źródła dochodu stanowczo zaniechać i zamienić na wynagrodzenie pieniężne przy kartkach do spowiedzi wielkanocnej, licząc w średniej parafii n. p. 6 tysięcznej, gdzie do spowiedzi przypada około 4 tysięcy — po 10—15 kop. za kartkę, a w mniejszej parafii po 15—20 kop., coby stanowiło owe wynagrodzenie za snopki, spisowe i kartki.

Z opłatkami, ponieważ jest to najpiękniejsza w naszym kraju przed Świątami Bożego Narodzenia pamiątka — jeździć i brać wynagrodzenie ile i co kto da: a napewno można się spodziewać, że gdy raz jeden w roku będziemy parafian odwiedzać, to chętniej i lepiej będą nas za opłatki wynagradzać i życzliwiej w swoich domach widzieć. A zaś spis ludności, ponieważ ten jest konieczny potrzebu, a także i do kontroli przy spowiedzi wielkanocnej, to albo spisywać i sprawdzać przy roznoszeniu opłatków, albo utworzyć księgę ludności na wzór gminnych, i zapisywać gdy się urodzi, przepisać, gdy się żeni i wykreślić, gdy umrze, a w taki sposób, każdej chwili, jeszcze dokładniej można będzie ludność parafii zliczyć.

Czas naprawdę wielki zarzucić starą i niewygodną rutynę. Na wszystkich polach działalności są postępy i udogodnienia, a więc i my, a jest nas w Królestwie i Cesarstwie niemało, obudźmy się nareszcie z drzemki, zróbmy już raz porządek z sobą i przestańmy narzekać, chyba sami na siebie, żeśmy tacy leniwi, niezaradni i niedbali. Duchowieństwo i ludzie dobrej woli pomogą nam chętnie podźwignąć się z upadku tak moralnego jak i materialnego. A więc projekt zjazdu nad polepszeniem bytu niech nie będzie jak to zwykle bywa tylko projektem, lecz niech się stanie rzeczywistą prawdą!

Antoni Anusiewicz

org. w Wielączy (dekanat Zamojski).

W sprawie nieco odmiennej ale również ważnej przytaczamy list p. Kaszczuka org. w St. Konstantynowie.

Czytając art Ks. A. Kwiatkowskiego w № 38 „Przeglądu Katol.“ o zakładaniu ogrodów owocowych, przypomniałem sobie, że w liście moim do Sz. Redakcyi z dnia 12 Września, napisanym w sprawie projektowanego zjazdu Organistowskiego nie opisałem ujemnej strony naszej egzystencji. Oto pan M. Świącicki w № 17 Śpiewu, wyraził swoje życzenie, że pp. Organisci powinni mieć opiekę Wyższej Władzy Duchownej, tak coś w rodzaju „prawosławnych psalmszczyków“. I słusznie. Kwestya ta najbardziej powinna nas obchodzić, bo dzisiejszy byt Organistów nie pewny dnia, w którym może być zachętą do pracy na jednym miejscu.

Widzimy n. p. że w wielu parafiach ks. ks. Proboszczowie mają piękne ogrody owocowe, założone przez byłych poprzedników, a u organisty ledwo gdzie niegdzie znajdzie się jakie nędzne drzewko. Dlaczego tak jest?

Oto dlatego, że ks. Proboszcz nie chciał łożyć dla organisty kosztu na zasadzenie pożytecznych drzewek, a organista, nie będąc pewnym, aby kiedyś doczekał się na miejscu owoców swej pracy, żałował trudu na wypielęgnowanie drzewa „dla kogoś“. Smutne są te organistówki, które nie mają obok siebie drzewka. Ale cóż na to poradzić? Myślę, że gdyby Wyższa Władza Duchowna chciała się zająć i zaopiekować stanem Organistowskim, i dała im jakąś rękojmię pewnego bytu, z obowiązkiem, aby pracowali dla Kościoła i pożytku parafii jak najdłużej na jednym miejscu, to wtedy przypuszczam nie

jeden z p. Organistów przyczyniłby się do upiększenia swego domku zasadzeniem pożytecznych drzewek — miałby sam pociechę i zostawiłby drugiemu po sobie pamiętkę.

Życzeniem jest naszym, aby Władza Duchowna ustanowiła pewne prawa egzystencji Organisty, a wtedy czułby się on członkiem parafii i parafia uważałaby organistę za swego przyjaciela i pośrednika w różnych interesach parafialnych; w takim zaś stanie jak jest obecnie, organista w parafii niczem być nie może tylko obcym tułaczem, przenoszącym się z miejsca na miejsce. Nieraz nad tem się zastanawiałem, dlaczego organista niema żadnego znaczenia w społeczeństwie, ani nawet u swego ks. Proboszcza, kiedy w Kościele zajmuje poważne miejsce obok Kapłana przy sprawowaniu Najświętszej Ofiary Mszy św. i w innych obrzędach.

Proszę Sz. Redakcyi tych kilka uwag umieścić w Śpiewie Kościelnym dla wspólnego naszego dobra. Może kiedy ktoś z Wyższej Władzy zwróci uwagę na naszą dolę i zechce zająć się naszą sprawą.

Z uszanowaniem *Jan Kaszczuk*
Organista w Starym-Konstantynowie Wołyńskiej gubernii.

List Organistów z Dekanatu Rypińskiego.

My niżej podpisani—organisci Dekanatu Rypińskiego, zebraliśmy się dnia 19 września r. b. w celu założenia owej kasy, zalecanej nam w ostatnich N. N. Śpiewn Kościelnego; chcemy więc wypowiedzieć swe zdanie co do tej kasy, a także coś o polepszeniu naszego bytu, jak również o podniesieniu się moralnym i materyalnym. Życzymy więc sobie powstania tej kasy i prosimy Sz. Ks. Redaktora o przysłanie nam ustawy.

Przy sposobności uchwaliliśmy kilka punktów, które o ile nam się zdaje byłyby niezłe, gdyby wszyscy pp. Organisci chcieli przyjąć i takowe wprowadzić w czyn i tak:

1) Miesięczna składka podług nas niema miejsca, natomiast możnaby zaprowadzić jednorazowy wkład roczny—mniej więcej od 10 do 15 rs., na założenie kasy, a następne raty Sz. Redakcyja obmyśli roczne lub półroczne.

2) Uchwaliliśmy jednozgodnie prenumerować Śpiew Kościelny i życzylibyśmy sobie, aby mógł się rozpowszechniać i wychodzić choćby co tydzień.

3) Nasz projekt jest ten, że organisci powinni kończyć naukę albo w szkole organistowskiej w Warszawie, lub też, jeżeli nie byłoby tu możebnem, zdawać na świadectwo.

4) Wybieramy z pośród siebie na zjazd jako delegatów: Jakóba Głowackiego org. z Sadłowa i Andrzeja Naziębłę org. z Osieka pod Brodnicą.

5) Zobowiązujemy się wszyscy zaprowadzić każdy u siebie z osobna i wprowadzić w czyn graduał, a także psalmodyę niesporną według tonacyi kościelnych.

Tem kończymy swe zebranie, kładąc swe podpisy.

Organista rypiński—R. Lamparski, organista sadłowski—*Jakób Głowacki*, organista gójski—*Michał Wilczyński*, P. R. Z. *Zyblewski*, Org. Dulski, *Fran. Werner*, *Andrzej Naziębło* z Osieka, *F. Górecki* z Chrostkowa, organista świdziebniewski *K. Wojciechowski*, *Stanisław Garwacki*, *W. Zablotny* z Radzik, organista parafii Radomin *A. Wysocki*, organista par. Strzygi *J. Frąckiewicz*, organista par. *Żałe W. Frąckiewicz*, org. par. Dobrzyń n/Dr. *G. Rygielski*.

Do Redakcyi „Śpiewu Kościelnego“!

Pospieszając z odpowiedzią na wezwanie p. Stańczaka, umieszczone w „Śpiewie Kościelnym“ w N. N. 13 i 14, w interesie ogólnego zebrania organistów w względzie obradowania w celu polepszenia bytu organistów, na co

chętnie się zgodzamy, prosimy Szanowną Redakcję o zakomunikowanie naszym redaktorom dwóch pierwszych wezwań.

Organista par. Cygów, *E. Głogowski*, *R. Widomski*, *M. Wilamowski*,
I. Nowakowski, *St. Pekiet*.

Szanowna Redakcyo!

Prosimy nprzejmie o zamieszczenie nas w „Śpiewie Kościelnym“ jako uczestników, biorących udział, *gdy nastąpi zjazd Organistów.

Organista par. Nowy Dwór—*Kazimierz Kuczyński*.

Organista par. Pomiechowa—*Tomasz Lewandowski*.

Organista par. Kazuń Polski—*Jan Kolodziejcki*.

LITERATURA I KRYTYKA.

Wykład Liturgii Kościoła katolickiego, *napisał ks. Antoni Nowowiejski, Magister św. Teologii, profesor seminarium dycezyjalnego w Płocku. Tom III. O środkach rozwinięcia kultu. Płock. W drukarni Kazimierza Miecznikowskiego. 1905. Cena 2 rb.*

Dalej autor rozpatruje główne cechy śpiewu gregoryańskiego, a przede wszystkim jego charakter dyatoniczny. W tym celu przechodzi znaczenie chromatyki, enharmoniki i dyatoniki. Wyjaśnia rozwój trybów kościelnych antentycznych i plagalnych, a także charakterystykę każdego. Zastanawia się też nieco dłużej nad znaczeniem rytmu, tego tak niezmiernie ważnego czynnika w każdej muzyce, zwłaszcza zaś w śpiewie gregoryańskim. Pod koniec tego rozdziału czytamy wzmiankę o usiłowaniach, zmierzających do zaprowadzenia rytmu w chorale (pod koniec wieku XVII). Tu warto zaznaczyć, że teoria mensuralistów ma jeszcze i dzisiaj nieco zwolenników, zwłaszcza w Francji, niedawno nawet, jak słyszeliśmy, na kongresie strasburskim, jeden z biskupów francuskich starał się tej teorii dowodzić wobec uczestników kongresu, z czego wywiązała się dosyć długa dyskusja.

Następny rozdział rozpatruje neumy artyfonaż gregoryańskiego. Tu autor idzie, jak większość uczonych, zwłaszcza z ostatnich czasów, za zdaniem Gerberta (z X w.) że Sanctus Gregorius disposuit atque *neumatisavit* antiphonarium, a więc mowa jest o piśmie neumatycznym, to samo wszyscy rozumieją w słowach mnicha z Angouleme *nota romana*. Dalszy ciąg zawiera bardzo ciekawe odbitki artyfonażu z Montpellier, który oprócz neum zawiera i litery, wyjaśniające ich znaczenie. Na str. 221 mamy wyjaśnienie poszczególnych neum. Dla dokładności przydałoby się, aby w nawiasach, zamiast *t.j.* było napisano *np.*, gdyż *podatus* może być nie tylko *g. a.* ale i *f. g.* lub *e. f.*, *torculus* nie tylko *g. a. g.* ale też *f. g. f.* i *t. p.* W danym rozdziale przydała by się jeszcze nieco obszerniejsza wzmianka o pisowni gotyckiej, tembardziej, że tę właśnie notację spotykamy w naszych księgach choralnych. Rozdział *g* poświęcony jest również bardzo ciekawej kwestyi o znakach literowych (*litterae significativae*), służących do wskazania tempa lub dynamiki. Znaczenie liter, użytych przez Romana w rzekomym artyfonażu św. Grzegorza wyjaśnia wyciąg z dzieła Nottkera Jąkały, opata z klasztoru St. Galleńskiego. (D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Grodno. Dn. 25 listop. r. b., na skutek prośby grona polaków, w Farze grodzieńskiej ks. Juljusz Alojzy Ellert, dziekan grodzieński, w asystencyi ks. Franciszka Babnisa i dyakona Stanisława Werenika, odprawił **nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adama Mickiewicza.**

Nie mam zamiaru opisywać szczegółowo tego obchodu, bo to uczyniła Eliza Orzeszkowa, nie mogę jednak zamilczeć o śpiewach na chórze w czasie Mszy św., był to bowiem prawdziwy policzek, wymierzony przepisom Kościoła i logice estetycznej, śpiewano:

1) „O Władco świata“ — Moniuszki, 2) „O, Panie, co losy“ — Moniuszki, 3) „Pod krucyfiksem“ na 2 gł. Faure, 4) „Ojczy nasz“ — chór na 4 gł. Moniuszki, 5) „Boże Ojczy“ — chór na 4 gł. i na zakończenie — marsz Gieryn'ga!

Wiem, że miłośnikom przepisów Kościoła i estetyki moja notatka sprawi przykrość, ale trudno: Grodno z tego powodu miało nabożeństwo żałobne i żałośne... więc podzielmy się.

X. *Michał Rutkowski.*



Co piszą?

Gregorius-Blatt. (№ 5—7).

Chorał i towarzyszenie organowe dawniej a dziś. — Pomnik dla Palestriny nie w Rzymie. — Dobrodziejce Kongresu choralnego. — Różnica zdań pomiędzy członkami Komisji choralnej. — Ś. p. O. Ambroży Kienle. — Nieprzychylna relacya o śpiewach choralnych w bazylice św. Piotra.

Każdy, kto w ostatnich dziesiątkach lat śledził ożywiony ruch na polu choralnym, musi przyznać, że praca bez uprzykrzenia, praca ciężka, do jakiej zaprzęgli się miłośnicy chorału, wydała niejedną piękną owoc, którym nauka dzisiejsza może się poszczycić. Nie zbadano jeszcze, ani wytłomaczono wszystkiego, co niezaradua przeszłość pogrzebała w zapomnieniu, ale to, co wśród rozlicznych przeszok dotąd osiągnięto, napełnia serce podniosłem uczuciem, a zarazem błogą nadzieją, że w przyszłości uda się niestrudżonym badaczom wyświecić w chorale także te szczegóły, co do których zdania uczonych są jeszcze podzielone. Ręka w rękę ze studjami nad melodyą choralną szły usiłowania skie-

rowane ku temu, aby ułożyć odpowiednio możliwie doskonałe towarzyszenie organowe do chorału. Do pracy takiej przynaglało niezachwiane przekonanie, że w przeszłości nieodpowiednie właśnie i wprost niendolne towarzyszenie organowe należało do tych fatalnych czynników, które przyczyniły się do upadku chorału. Około r. 1850 zabrał się do reformy towarzyszenia organowego ks. Ludwik Schneider, a nieco później Jan Mettenleiter, którego harmonizacyę do *Enchiridion chorale* nazwano dziełem klasycznym, skarbem wzniosłych harmonii. Lecz Mettenleiter, skupiwszy całą uwagę na doborze poważnych akordów, nie uwzględnił rytmu w chorale. W jego harmonizacyi wyposażono każdą nutę choralną w nowy akord. Taki nawał harmonii zawisł przy melodyi choralnej niby kula u nogi i tamował swobodny pochód melodyi, z natury swej płynącej. Pod tym względem należało więc udoskonalic metodę Mettenleitiera. Nie kto inny, tylko ksiądz dr. Witt, założyciel towarzystwa św. Cecylii, pierwszy

zwrócił na to uwagę znawców i podał projekt, aby za przykładem dawnych mistrzów przy towarzyszeniu organowem znżytkować także przejściowe dyssonanse; albowiem wtenczas melodia choralna, oswobodzona z balastu akordów, odbije się wyraźniej na tle nie poruszającego się basu. Za zasadę przyjęto więc następujące dwa punkty: 1) Towarzystwo organowe musi posiadać te same cechy, jakie są właściwe melodiom choralnym; potrzebna więc ta sama skala tonów, ten sam tryb Kościelny i t. d. 2) Nie należy obmyślać towarzyszenia organowego dla pojedynczych nut, ale dla całych grup nutowych (neum), z jakich melodie choralne przeważnie się składają. Uwzględniając te uwagi, dwaj wybitni znawcy chorału, Piotr Piel i Paweł Schnietz, ułożyli stylowe towarzyszenie organowe, które ukazało się u Schwanna w Düsseldorfie po raz pierwszy w 1887 r. Dzieło to znalazło chętnych nabywców tak, że w 1893 i 1900 roku trzeba było przygotować nowe wydania. W tych dycecyjach, w których dla najrozmaitszych powodów chorał medycejski z rozporządzenia Pasterzy dycecyjalnych pozostanie tymczasem w dalszym użyciu wzorowe towarzyszenie organowe Piel-Schmetz a odda organistom jeszcze wielkie usługi. Tam zaś, gdzie stosownie do życzenia Ojca św. Pasterze dycecyjalni będą mieli możliwość zaprowadzenia chorału tradycyjnego, okaże się potrzeba ułożenia nowego towarzyszenia organowego. Przewidując tę potrzebę, znawcy chorału, jak dr. Wagner, ks. Mathias, ks. Nekes i inni zabrali się zawczasu do pracy, aby kwestyę towarzyszenia organowego do chorału tradycyjnego teoretycznie i praktycznie rozwiązać t. j. ustanowić i ujednostajnić prawidła, których wszyscy powinni się trzymać. Lecz już przy wstępnych pracach wyszło na jaw, że tworzą się dwa kierunki, mianowicie szkoła dawniejsza, która trzyma się ściśle zasad oddawna ustalonych, i szkoła nowsza, usposobiona liberalnie, która dąży do wywołania się z niektórych, kępujących obostrzeń teoretyków muzyczno-kościelnych. Dzisiaj, w chwilach przełomu, nie można przesądzać, czy jaki kompromis między dawną, nowszą szkołą nie dojdzie jeszcze do skutku, czy przedstawiciele obydwóch kierunków,

obrawszy odmienne punkty wyjścia w dyskusji teoretycznej, nie zejdu się w praktyce na jednym polu. Czy to nastąpi, czy nie, przyszłość dopiero wyjaśni; tymczasem nie godzi się powątpiewać o tem, że jedna i druga strona ma na celu ułożyć do chorału tradycyjnego jak najlepsze towarzyszenie organowe. Dr. Wagner wydał w 1904 r. takie towarzyszenie do *Kyrie* t. j. do pierwszego poszytu nowego wydania watykańskiego i zasady, których się trzymał, wyłuszczył w przedmowie do swego dzieła. Kiedy się porównywa nową pracę jego z dawniejszem towarzyszeniem organowem Piel-Schmetz, nie można nie zauważyć uderzającego podobieństwa pomiędzy temi samodzielnymi opracowaniami. Ono jest niezaprzeczenie najlepszym dowodem na to, że wiele zasadniczych punktów szkoły dawniejszej wchodzi też do programu nowszej szkoły. Są jednak szczegóły, w których dr. Wagner różni się od poglądów dawnej szkoły i zbliża się do metody ks. dr. Mathias'a, którego słusznie można nazwać ojcem nowego prądu, a który w całej seryi artykułów drukowanych w „Przeglądzie gregoryańskim“, wypowiedział swoje *Credo* o towarzyszeniu organowem przy chorałach tradycyjnym. Treść swoich artykułów ks. Mathias powtórzył w ogólnych zarysach na Kongresie choralnym w Strasburgu i ujął poglądy swoje w formę prawideł, które są podane w № 21 „Śpiewu Kościelnym“ (str. 247, 248). Na Kongresie podczas dyskusji ks. Mathias spotkał się z poważnym zarzutem, podniesionym przeciwko jego inowacyom, a szczególnie przeciwko wprowadzeniu dyssonansów nieprzygotowanych do towarzyszenia organowego. Odparcie tego zarzutu było z jego strony dosyć słabe, a słowa wypowiedziane przez niego na Kongresie „przecież nie narzucam nikomu swojej metody“, możnaby sobie tłómaczyć jako pewnego rodzaju kapitulacyę wobec natarczywego przeciwnika. Lecz poza Kongresem dawna szkoła nie zasyja sprawy, albowiem dyrektor chóru przy tunie akwizgrańskim, mousign. Nekes, wytrawny znawca chorału i pierwszorzędnny kompozytor, podaje w „Gregoriusblatt“ metodę ks. Mathiasa ściślej analizie i w 7 ciekawych i pożytecznych artykułach wykazuje sła-

be jej strony. Ks. Nekes'a razi także niepożądana inowacja z dyssonansami, albowiem takowa przyobleka nowe towarzyszenie organowe w szatę modernizmu, skutkiem czego staje ono w rażącej sprzeczności z dawną muzyką kościelną. Mnóstwo nieprzygotowanych dyssonasów oddziaływa ujemnie na piękność melodii choralnej w sposób, jak np. gęsta mgła zasłania blask księżyca. W niedalekiej przyszłości będzie można w praktyczny sposób stwierdzić słuszność albo bezpodstawność czynionych zarzutów, albowiem tak ks. Nekes jak i ks. Mathias przygotowują—jeden niezależnie od drugiego—towarzyszenie organowe do wzwyl wspomnianego *Kyrie-elle*. — Niektóre pisma podały mylną wiadomość, jakoby Janowi Piotrowi Palestrinie miał być w Rzymie wystawiony pomnik. Wiadomość należy sprostować o tyle, że w Rzymie zawiązał się komitet, który nosi się z zamiarem wystawienia pomnika sławnemu „księciu muzyki“ (tak opiewa tablica pamiątkowa w bazylice św. Piotra) w rodzinem jego mieście t. j. w Palestrynie. Przewodniczącym w Komitecie jest Don Luigi Barberini, Książe Palestryny, zastępcą jego ks. Perosi; do zarządu weszli pomiędzy innymi prof. Sgambati oraz wszyscy prezesi rzymskich towarzystw muzycznych. — Redakcyi doniesiono, że zainteresowanie się kongresem choralnym w Strasburgu wzrasta z każdym dniem. Kilkunastu arcybiskupów i biskupów zapisało się na listę dobroczyńców kongresu, przysyłając Komitetowi ofiary na pokrycie niezbędnych wydatków; inni zachęcają w okólnikach kapłanów i dyrygentów do uczestniczenia w kongresie. Sprawę kongresu popierają gorąco: J. Em. kardynał Fischer w Kolonii, arcybiskupi w Fryburgu i Monachium, biskupi dycezyi: Warnia, Gurk, Lavant, Osnabrück, Passau, St. Gallen, Trewir, Augsburg, Rottenburg, Würzburg, Monaster i Paderborn. Wszyscy wyrażają swoją radość z tego powodu, że tak wielkie przedsięwzięcie dochodzi do skutku, i życzą, aby kongres osiągnął cel swój w zupełności. — W pracach komisji choralnej, ustanowionej przez Piusa X po wydaniu znanego *Motu proprio*, nastąpił stanowczy zwrot, przez jednych gorąco upragniony, przez innych energicznie powstrzy-

mywany. Oto benedyktyńskie wydanie chorału tradycyjnego z 1895 r. (Sollesmes) staje się podstawą, na której oprze się nowe wydanie watykańskie. Od pewnego czasu było poniekąd jawną tajemnicą, że zdania członków komisji choralnej są podzielone na punkcie wyboru metody i ustalenia zasad, jakich przy nowem wydaniu trzymać się należy. Różnica zdań spowodowała niepożądaną zwłokę w przygotowaniu pierwszych arkuszów choralnych do druku, a spór naukowy przybrał—zdaje się—takie rozmiary, że wreszcie Ojciec św. musiał osobiście wdac się w tę sprawę. Do takiego wniosku upoważnia list Ojca św. z dnia 24 czerwca r. b., wystosowany do prezydenta komisji choralnej, opata Dom Pothier, którego treść można sprowadzić do następujących punktów: 1. Wydanie watykańskie nie będzie niczem innym, tylko wznowieniem wydania benedyktyńskiego z 1895 r., w którym należy sprostować jeszcze niektóre niedokładności. 2. Przeprowadzeniem tej korekty zajmie się prezydent komisji, członkowie zaś niechaj ułatwią mu to zadanie; pozatem niechaj okażą się gorliwymi w wywiązaniu się z poleceń, jakie w zakresie liturgiczno-muzycznym od Stolicy Apostolskiej otrzymają. 3. Specyalne wydanie ksiąg liturgiczno-muzycznych, które poleca się jako typiczne t. j. jako wzór do wydań następnych, Stolica Apostolska bierze pod swoją najwyższą opiekę. 4. Nie zabrania się innych edycji choralnych, sporządzonych na podstawie rzetelnej tradycyi i w kodeksach choralnych oraz z uwzględnieniem dzisiejszej praktyki liturgicznej, ale takie muszą być zaopatrzone w aprobatę Kongregacyi św. obrzędów. 5. Podczas gdy członkowie komisji i ojcowie Benedyktyni pod przewodnictwem przeora Dom Mocquereau byli zdania, że decydujący wpływ na edycję watykańską powinny wywierać najnowsze studia historyczno-archeologiczne, to jednak opinia prezydenta komisji, nzwzględniająca praktyczną używalność wydania watykańskiego, wzięła górę nad zdaniem członków komisji, skutkiem przychylenia się do niej Stolicy Apostolskiej. Te są najważniejsze punkty w liście papieskim. Prasa muzyczno-kościelna przyjęła je do wiadomości z pewnem zdziwieniem i, wstrzymu-

jąc się od krytykowania ich, zaznacza tylko zachodzącą różnicę między poprzednimi postanowieniami a najnowszą decyzją Stolicy Apostolskiej. — Z Beuronu nadeszła smutna wiadomość, że O. Ambroży Kienle, znakomity znawca chorału i niepośledni liturgista, rozstał się z tym światem dnia 8 czerwca r. b. w 54 roku życia, a w 31 roku powołania zakonnego. Zmarły zakonnik był całą duszą oddany chorałowi i swoją „Szkolą chorałą“ przyczynił się znakomicie do rozpowszechnienia tegoż. Lecz więcej jeszcze zdziałał żywym słowem, albowiem odbywaniem kursów chorałnych licznymi mowami i odczytami wywierał potężny wpływ na słuchaczach i umiał w nich obudzić zainteresowanie się chorałem oraz zamiłowanie do niego. — Korespondent kolońskiej gazety ludowej donosił w początkach czerwca z Rzymu, że podczas przyjęcia członków Kongresu eucharystycznego przez Ojca św. w bazylice św. Piotra, klerycy benedyktyńscy z seminarjum św. Anzelma, pod dyrekcją rektora O. Janssens'a, wystąpili ze śpiewami starożytnymi. Wykonanie śpiewów chorałnych było bardzo staranne, ale same melodie archaiczne pozostawiały pod względem estetycznym dużo do życzenia. Według sprawozdawcy były one przedewszystkiem trudne do zrozumienia, a nieraz były całkiem niezrozumiałe. Dalej zwraca korespondent uwagę na to, że przy tak nadzwyczajnej uroczystości, w obecności Papieża, seminarzyści wybrali niezawodnie ze swojego skarbcza melodię to, co mieli najpiękniejszego. Jeżeli więc mimo to

słuchacze inteligentni, bynajmniej nie uprzedzeni do chorału tradycyjnego, nie zdołali ich zrozumieć, to zapewne będzie jeszcze potrzeba dziesiątka lat na to, aby przygotować inteligencję do zrozumienia archaicznych melodi, a szary tłum prawdopodobnie nigdy ich nie zrozumie. Po wydrukowaniu onej nieprzychylnej relacji, rektor O. Janssens, chcąc zapobiedz wyprowadzeniu stąd fałszywych wniosków, nadesłał do redakcyi list, w którym wyjaśnił, że podczas wspomnianego przyjęcia śpiewy nie były wcale przewidziane, a po wydaniu polecenia pozostawiono alumnom zaledwie kilka minut na wybór i przygotowanie repertuaru. Wykonane śpiewy *O sacrum convivium* oraz *Plaudite Roma nobilis* nie są melodyami archaicznymi. Melodyę do tego ostatniego, przypominającą styl sekweny średniowiecznych, ułożył nawet żyjący jeszcze, sławny opat Dom Pothier, o którego guście estetycznym chyba nikt nie wątpi. Na zakończenie przyjęcia wykonano *Laudes Hincmari* t. j. szereg pobożnych akłamacy (melodyjnych okrzyków) na cześć Ojca św., których forma melodyjna jest wielce charakterystyczna. Oryginalne takie śpiewy pochodzą także ze średnich wieków i rozbrzmiewały po katedrach przy większych uroczystościach kościelnych, ale prawdopodobnie dla swej oryginalnej formy nie były przez sprawozdawcę zrozumiane. Z powyższego okazuje się, że podczas wspomnianego przyjęcia niewykonywano żadnych archaicznych śpiewów.

X. L. M.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. p. *Bak* w *Gościeradowie*. *Kyrie* wymawia się *Ky-ri-e*, gdy zaś pod jedną nutę podpisane jest *rie*, co się zdarza w kompozycjach klasycznych, to wte-

dy wymawia się razem *rje*. *Eleison* należy wymawiać *elejzon*, *i* oddziela się wtedy, gdy jest oddzielnie podpisane; *hosanna* tak się wymawia jak się pisze.